

jących się corocznie posad jest w kraju $800 : 25 = 32$. Jeśli uwzględnimy też przybytek nowych gorzelń, to możemy przyjąć, że takich posad będzie razem około 40 rocznie. Oczywiście tylu co najwyżej gorzelników niesamoistnych, a więc t. zw. pomocników i praktykantów, może corocznie otrzymać posadę samoistną.

Gdy przyjmiemy dalej, że praktyka gorzelnicza powinna trwać 3 lata, to zrozumiemy, że praktykantów takich może być normalnie w naszych gorzelniach co najwyżej $40 \times 3 = 120$, czyli w warunkach właściwych powinniśmy co najwyżej w każdej siódmej gorzelni mieć jednego praktykanta.

Zrozumiemy z tego także, że nasza Szkoła gorzelnicza w Dublanach (względnie z kursem krakowskim) powinna z samej Galicyi mieć 40 uczniów, nie licząc uczniów z innych zaborów.

Jak wiadomo, tak nie jest. Stosunki odbiegają daleko od normalnych. Dokładnej statystyki co do liczby praktykantów i ich przygotowania szkolnego nie posiadamy. Nie odbiegniemy atoli daleko od prawdy, gdy powiemy, że w każdej trzeciej gorzelni mamy praktykanta, względnie pomocnika, że przeto mamy ich w Galicyi około 266 do 270. Wiadomo zaś, że liczba uczniów gorzelnictwa tak w Dublanach jak i w Krakowie, a pochodzących z Galicyi, nie przewyższa dziesięciu rocznie; zrozumiemy przeto, jak mały procent z wszystkich praktykantów, reflektujących kiedyś na samoistną posadę, zdobywa też wiedzę teoretyczną w szkole. Nie ulega, co prawda, wątpliwości, że i poza szkołą można przy pewnem uzdolnieniu i pilności wiedzę tę nabyć i wielu gorzelników ją na tej drodze też nabywa, lecz zawsze rażący ten stosunek liczby praktykantów wogóle do liczby uczniów kursów gorzelniczych, nie jest objawem pocieszającym, lecz przeciwnie zastraszającym. W dalszej swej konsekwencji bowiem odbija się to podwójnie źle na stanie gorzelniczym i na gorzelnictwie. Jak, to teraz zobaczymy.

Jeśli mianowicie 270 praktykantów

ma być obdzielonych czterdziestoma posadami, corocznie wolnemi, to, oczywiście, każdy z nich musiałby na taką posadę czekać przeciętnie $270 : 40 = 6-7$ lat. Czyż on tak długo czekać zechce, albo i może? Zazwyczaj nie zechce, a często i nie może, gdy ma rodzinę na utrzymaniu. Cóż więc się dzieje?

Nadmiar poszukujących posady stara się i musi stworzyć sobie nienormalnie wolną posadę przez obniżenie swoich żądań.

Początek zła tkwi przeto w pierwszym rzędzie w nadmiernej liczbie praktykantów, często nieodpowiednio teoretycznie w swym fachu i w ogólnem wykształceniu przygotowanych.

Przytem te niezdrowe stosunki trafiają na zbyt dobrze przygotowany u nas grunt, nadzwyczaj podatny do uprawy na nim fachowego nieuctwa.

A przypatrzmy się temu gruntowi bliżej.

Pamiętają gorzelnicy starsi dawniejsze duże skarby, administrowane we własnym zarządzie, posiadające po kilka nieraz i to dużych gorzelń. Na czele takiej administracji rolnej stał zazwyczaj człowiek albo z wyższem wykształceniem, albo też przez wieloletnią, a wszechstronną praktyką nabytym szerszym poglądem na wszelkie sprawy i taki administrator (względnie właściciel, gdy się osobiście zarządem zajmował), zawsze dobierał sobie gorzelników pierwszorzędnej jakości, chociażby nawet specjalnych studyów teoretycznych nie odbywali. Administratorzy, względnie właściciele, sami ludzie pracy, uznawali pracę swych oficjalistów i odpowiednio ją wynagradzali. Fachowość w stanie gorzelniczym wtedy kwitła, wszelki postęp znajdował zrozumienie. Ludzie niezdolni musieli zazwyczaj rychło z praktyki ustąpić, względnie z góry z rezygnacją pogodzić się z tą myślą, że będą całe życie niesamoistnymi pracownikami, czyli tylko pomocnikami gorzelnika. Nowi, a zdolni adepci sztuki gorzelniczej znajdowali przytem w tych znakomicie prowadzonych gorzelniach praktykę pierwszo-